Nr. 52. Tarnów dnia 25 grudnia 1927. Rok III.

NASZ GŁOS

Cena egzemplarza 20 gr.
Prenum. kwartalna: w Tarnowie 2·50 zł. na prowincji 3 zł.

Tygodnik polityczno-społeczny.

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: TARNÓW, UL. SEMINARSKA 7
WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: JÓZEF PORĘBA.
Redaktor przyjmuje w dnie powszednie od godziny 4. do 5. po południu.
Konto P. K. O. Kraków 407.615.

Cicha, święta noc wigilijna...

I znowu wróciły święta Bożego Narodzenia, święta znane, sercu każdego tak miłe. Spowite w cudną, srebrnobiałą szatę wydają się już takie dawne, jakby siwizną podeszłego wieku przyprószone; a przecież taki niosą z sobą urok świeży i miły, jak ta choinka, co dziś zielenią i świeżością rozwesela nasze mieszkania. Brzmi w śród tych dni świątecznych nuta staropolskiej kolendy — nuta taka prosta a taka szczera i serdeczna, nuta co tak słodko nasze myśli kołysze i przenosi je w ową rajską krainę dziecięctwa; przenosi je jeszcze dalej i wyżej w zaświaty i śpiewa o czemś, co się wydaje blizkiem, dobrze znanem a równocześnie dalekiem, prawie niedościgłem: śpiewa ta polska kolenda — o szczęściu.

Serce ludzkie, jakżeż ono pragnie szczęścia!

Serce, serce człowieka
Wciąż w nieskończoność ucieka
Przez łzy, tęsknoty, męczarnie
I wierzy, że w swojem łonie
Przestrzeń i wieczność pochłonie
I niebo całe ogarnie. (Asnyk „Bez granic“)

Nie stłumią tych wzlotów w krainę nieskończoności i tęsknot odwiecznych za szczęściem ni trud codziennej pracy, która nas pochłania, ni ból, jaki życie zadaje, ni los wraży, który nas ściga; mogą nas tylko onieśmielić w wierze czy istotnie cząstka badań nieśmiertelności da się ogarnąć sercem ludzkiem, czy cząstka przynajmniej nieba stanie się kiedyś udziałem biednej ludzkiej istoty?

Dziś w cichą, świętą noc wigilijną cud się dzieje: Nieskończoność sama przybliża się do nas, i ukazują się przecudne jasełka: Bóg święty, mocny, nieśmiertelny jako Dziecię na rękach ubogiej Matki. Można Go nie tylko widzieć ale i objąć, przycisnąć do serca, a z Nim niebo całe ogarnąć.

Pisze Sienkiewicz, że ludzie współcześni Chrystusowi garnęli się skwapliwie do nowej Jego nauki, gdyż, odnajdując w niej Boga, którego mogli kochać, odnajdywali to, czego nie mógł dać dotychczas nikomu świat ówczesny, „*szczęście z miłości.*“ (Qvo vadis III. 27.)

Czy świat dzisiejszy dać nam je może? Wśród coraz nowych odkryć praw przyrody, wśród dążeń do postępu i kultury coraz wyższej, świat współczesny zapomniał o s p r a w i e m i ł o ś c i i miłość, — która w stosunku do Boga jest bojaźnią i poszanowaniem Jego przykazań, w stosunkach z bliźnimi życzliwem współżyciem, w rodzinie poświęceniem, w pożyciu narodów sprawiedliwością — świat współczesny usunął a zastąpił prawem egoizmu, samolubstwa. I dzieje się to, że, jak pisał św. Paweł, (I. Koryntyan XIII.) „choćby ludzie rozdali majętność na ubogich i choćby posiedli wszystkie tajemnice i wszystkie nauki, niczem nie będą bez miłości“. I zawiłe wywody filozofów i nikłe próby zjednoczenia narodów i bezradność ludzi dobrych wobec niedomagań społecznych i jałowe krzyki klasowej nienawiści i walki — nie jest że to wszystko dotychczas puste „jako miedź brzękająca i jako cymbał brzmiący“ — gdyż nie ma w tem miłości?

Dzisiejszy organizm ludzkości przeszedł przez chorobę nienawiści, której przesileniem była niedawna wojna światowa; trzeba mu, jako rekonwalescentowi i środków wzmacniających i soków ożywczych i jaknajwięcej jasnych, ciepłych promieni słońca. W jasełkach Betlejemskich, u Boga Dzieciny w cudowną noc świętą wschodzi słońce. które niesie światło prawdy i ciepło miłości. Tam znajdzie rozwiązanie zagadki życiowej, tam zrozumie bogaty i biednego, syty głodnego, tam robotnik pozna, że nikt nie otoczył jego zawodu i pracy taką czcią, jak Ten, który się w stajni wśród pasterzy urodził, a był „rzemieślnikiem i synem Józefa, rzemieślnika“ (Mat. XIII).

W sercach polskich z radością świąteczną łączy się żywa myśl i o Ojczyźnie miłej: wedle starodawnego zwyczaju zbyt często przy polskich stołach wigilijnych pozostawiać musiano miejsce puste, dla tych, co przy tym stole zasiąść nie mogli; nie mogli, bo legli na krwawem polu walki o wolność, jeczeli w katorgach sybirskich, tęsknili na wygnaniu, konali wśród nieludzkich tortur w bolszewickich więzieniach.

Jak niegdyś Piast—kołodziej gościnnie przyjął aniołów, którzy w zaraniu naszego narodu wnieśli siłę i potęgę — tak dziś otwórzmy na ścieżaj wrota wskrzeszonego państwa naszego na przyjęcie aniołów, którzy dziś roznoszą po świecie „wesołą nowinę.“

Niech od jego granic oddalą czyhającą zarazę nienawiści komunistycznej, niech zeń wyżeną swarliwe kłótnie i zawiście, niech utwierdzą w dobrej radzie, w dobrym bycie nasze wioski z miastami a wszystkie niech pomogą odnajdywać szczęście w szczerej ku Bogu i bliźnim miłości.

(—)

Wszystkim Prenumeratorom, Czytelnikom i Przyjaciołom »Naszego Głosu« przesyła życzenia „Wesołych Świąt“

Redakcja.

Do Betlejem.

Majestat, Król wszechświata
Porzucił nieb błękity,
Porzucił Cherubinów, w pasterzu uznał brata,
Co w stajni był ukryty.

I zstąpił w blaskach Syn Boży,
Tu do szopy ubogiej
W żłobie lichym swą główkę najświętszą położyć
Na sianie.

Oto gwiazda złocista zawisła ponad strzechą,
W pasterzy — uderzył grom trwogi,
Pasących owiec stada —
Jasność wielka i słodkie anielskie śpiewanie
Brzmi wszędzie zbawczą uciechą.
Złoci się od promieni noc blada...

Ciągną tłumy do Betlejem,
Niosąc dary Bogu z Panienki Czystej zrodzonemu—
Do szopy — do stajenki,
Gdzie bez pieluszek i sukienki
Drży z zimna Dziecię Król,
Król Bytu i Wszechświata,
Odkupiciel, co zniesie katusze i ból
I śmierć na krzyżu okrutną
Z rąk pontskiego Piłata
Za nas, za grzechy nasze — przewinienia,
By otworzyć nam drogę zbawienia.

* * *

Niesiemy Ci nasze serca w ofierze
I miłość, która w nich gorze.
Zstąp do każdego z nas Boże!
Zamieszkaj w serc puklerzach....

Witaj nam Chryste w promieniach spowity,
Złożony przez Matkę na sianie,
Witaj w Zmartwychwstałej Rzeczypospolitej:
W stolicy, miastach, wsiach i na rubieżach —
Witaj i króluj w Niej Panie!

Panuj w Niej wszystkie wieki,
Błogosław pracy naszej dzielnej,
Byśmy pod skrzydłami świętej Twej opieki
Stali się ludem nieśmiertelnym!

Robert Rydz.

Święta Bożego Narodzenia w rodzinie robotniczej.

Jak dla wszystkich katolików, tak i dla robotników święto Bożego Narodzenia jest najpiękniejszem ze świąt całego roku, a droższem jest to święto robotnikowi niż inne, bo ono mu przypomina, że Syn Boży nie inny, ale właśnie stan robotniczy, rzemieślniczy podniósł do tej godności, że w tym stanie, a nie wśród bogaczy, wśród inteligencji przyszedł na świat, wychowywał się i żył aż do czasu publicznego wystąpienia.

Dlatego święto Bożego Narodzenia jest bardzo bliskie pojęciom i momentom życia robotnika.

To opuszczenie rodziny Jezusowej w chwili urodzenia się w Betlejem, ten brak wszystkich wygód a raczej nędza w stajence, te troski i kłopoty w rodzinie skromnego cieśli w Nazareth —to wszystko przypomina robotnikowi jego położenie, jego dolę twardą i umiła mu życie. Bo jeśli Jezus, Bóg tak cierpiał i znosił nędzę, dlaczegożby człowiek miał nadmiernie sarkać i nie godzić się z losem?

Ale człowiek jest tylko człowiekiem i dlatego robotnik chciałby święta spędzić przynajmniej podobnie, jak inni ludzie je spędzają i w rodzinie swej uświęcić tradycję ojców i przodków. — Ale ponad wszystko robotnik pragnąłby, by dzieci jego miały weselsze chwile w dnie świąteczne, by nie musiały zazdrościć innym dzieciom, by zaraz od zarania życia dzieci te nie musiały sępić czoła z powodu tak zwanej kwestji społecznej, tak niesprawiedliwie przez świat dzisiejszy regulowanej.

I dlatego każdy robotnik, nawet ten bezrobotny stara się, by mieć jakąś wieczerzę, odmienniejszą niż w dnie inne i aby przed tą wieczerzą wigilijną podzielić się z żoną i z dziećmi opłatkiem.

Opłatek ten łzy mu wyciska, łzy radości i łzy wspomnień.

Łzy radości. Opłatek przypomina mu ten chleb żywota, chleb miłości, jakim nas Jezus darzy przez wieki, bez różnicy stanów, wszystkich, przez łaskę dzieci Bożych. Opłatek ten przypomina robotnikowi, że on kiedyś będzie tym listem zabezpieczającym z tego świata na drogę wieczności.

Łzy zadumy. Każdy robotnik przy łamaniu się opłatkiem przypomina sobie również te minione lata

biedy, może gorsze niż obecne, przypomina życzenia ongiś składane, przeżyte, ciężkie chwile i zadumą powleka się jego czoło, czy będzie lepiej.

Lecz troski w tym dniu do serca nie dopuszcza. Topi ją w nadziei w Bogu Nowonarodzonym Dzieciątku i dlatego rozgłośnie śpiewa po wilji z całą rodziną:

Bóg się rodzi
Moc truchleje

i błaga:

Podnieś rękę Boże Dziecię
Błogosław...

A dnie świąt spędza już to w kościele, już też w domu gawędząc z przyjaciółmi, współtowarzyszami i śpiewając przy choince kolendy staropolskie, melodyjne, rozkosznie radosne, swojskie takie, Jezusowe.

A podniesiony na ruchu przez tak spędzone święta z otuchą idzie w życie, do pracy i nie zawiedzie się.

Tyle przed nami żyło robotników i jeśli tylko prowadzili życie według zasad wiary, po Bożemu, pracowicie — wychowali dobrze dzieci i starość mają ukojniejszą, lepszą.

Lecz oprócz ufności w Bogu, oprócz pracowitości potrzeba robotnikowi dzisiejszemu i organizacji, by bronić się przed wszystkiem i gromadnie dochodzić sprawiedliwych praw.

Robotnik katolicki do innej organizacji należeć nie może, tylko do chrześcijańskiej. Tam tylko jest prawdziwa ochrona jego duchowych i materjalnych potrzeb.

To też w dnie świąteczne robotnik katolicki odwiedza także swą organizację, by wspólnie z innymi umacniać Królestwo Dzieciątka Jezus na ziemi.

Sytuacja wyborcza w naszym okręgu.

Nasz okręg wyborczy, do którego należą powiaty: Tarnów, Dąbrowa, Pilzno, Brzesko, Grybów. Gorlice, jest okręgiem, w którym decyduje o wyborach ludność wiejska. Dlatego też w tym okręgu widoki powodzenia mają tylko te stronnictwa które mają oparcie na wsi.

Przy ostatnich wyborach do sejmu w roku 1922 przeprowadziły swoich kandydatów tylko 2 stronnictwa, a mianowicie Piast (5 posłów) i stronnictwo katolicko — ludowe (2 posłów) a przeprowadziły je dlatego, że miały oparcie na wsi. Ani żydzi, mimo że szli solidarnie jak jeden mąż, ani socjaliści, mimo że posiadają sprężystą organizację i mają znakomitych agitatorów, ani tzw. 8-ka, mimo że wystawiała szczytne i wielkie hasła katolickie i narodowe, ani lista Götz—Tertil, mimo że miała na czele dwóch wybitnych polityków i ogromne fundusze — nie przeprowadziły ani jednego posła, bo nie miały oparcia na wsi, która w naszym okręgu decyduje o wyborach. Nie inaczej sprawa przedstawia się obecnie. I przy tych wyborach w dniu 4 marca 1928 czynnikiem decydującym będzie wieś i tylko te stronnictwa, które mają oparcie na wsi, zdołają przeprowadzić swoich kandydatów. Stronnictwami tymi są nadal w naszym okręgu: stronnictwo Piasta i stonnictwo katolicko—ludowe z tą tylko różnicą, że Piast, dawniej bardzo silny i potężny, obecnie z powodu win i błędów swoich przewódców rozłazi się i traci z każdym dniem na sile i znaczeniu, a stronnictwo katolicko—ludowe zyskuje obecnie coraz więcej zwolenników. Według nas tylko te 2 stronnictwa przeprowadzą w naszym okręgu swoich kandydatów, przyczem Piast w porównaniu z rokiem 1922 straci kilka mandatów

Nie przeprowadzą w naszym okręgu ani jednego posła socjaliści, którzy obecnie z powodu swojej opozycji do rządu i z powodu komunizmu, są znacznie słabsi w Tarnowie i w całym okręgu, niż byli w roku 1922, ani żydzi, chociażby nawet szli solidarnie na co się jednak nie zanosi, ani też żadna lista wyborcza. Nie przeprowadzi też posła w tym okręgu Zjednoczenie ludowe p. Bojki, gdyby szło do wyborów samo bez S. K. L., bo ono de facto nie wielu ma zwolenników na wsi, jak dotychczas przynajmniej, ani też lista tzw. sanacyjna, o ileby taka powstała — bo jak do tego czasu tak Partja Pracy jak i Związek Naprawy Rzeczypospolitej ograniczają się w naszym okręgu prawie wyłącznie do miast i miasteczek, gdzie przecież katolicko—ludowi mają też dużo zwolenników.

Co z tego wynika?

Z tego wynika, że w naszym okręgu wyborczym wszyscy wyborcy, którzy nie chcą by głosy ich marnie przepadły i którym zależy, by w przyszłym sejmie zasiadali ludzie uczciwi, pożyteczni jako posłowie, o przekonaniach i zasadach katolickich i państwowotwórczych, powinni głosować na listę katolicko—ludową względnie na listę, w której znajdą się kandydaci katolicko—ludowi, o ileby to stronnictwo szło w bloku z innemi stronnictwami. Narazie bowiem nie wiadomo czy stronnictwo katolicko—ludowe pójdzie do wyborów samo, czy w bloku z innimi ugrupowaniami, (Piasta oczywiście nie zalecamy, bo jego posłowie i rządy fatalnie zaznaczyły się w dziejach naszego państwa).

Stronnictwo katolicko—ludowe jest stronnictwem naprawdę katolickiem, więc śmiało wszyscy katolicy na jego listę głosować mogą.

Posłowie jego niczem się nie skompromitowali, żadnego majątku na poselstwie nie zrobili, należeli w sejmie i w okręgu do najpracowitszych i najpożyteczniejszych posłów, starali się tak o miasto jak i wieś, tak o urzędnika, i mieszczanina, jak i jak i chłopa i robotnika. Tysiące ludzi ze wszystkich sfer społeczeństwa, setki wdów, inwalidów i emerytów z wdzięcznością wspomina nazwiska posłów katolicko—ludowych z tego okręgu: ks. dr. Lubelskiego z pierwszego sejmu, ks dr. Czuja i dr. Matakiewicza. Nie robili oni nigdy różnicy między różnicy między wsią a miastem, między urzędnikiem, mieszczaninem robotnikiem a chłopem, ale każdemu szli z pomocą, gdy jej potrzebował a w pracy sejmowej kierowali się tylko sprawiedliwością i dobrem państwa. Nawet innowiercy i ludzie z wrogich im obozów politycznych zwracali się o pomoc do nich i jeżeli mieli rację, tej pomocy doznawali i wyrażają się o nich z wielką wdzięcznością i czcią.

W. AR.

Gimnazjum ośmio- czy pięcioklasowe.

(Pogadanka pedagogiczna.)

(Ciąg dalszy).

Oczywiście te olbrzymie zagadnienia rozłożone są na wielką liczbę pracowników i od wieków istnieje już podział na szkołę powszechną, średnią i uniwersytety, czy wogóle szkoły wyższe, które mają młodzieńca prowadzić ku szczytom wiedzy i kultury ludzkiej, podczas gdy szkoła powszechna dostaje pod swą opiekę dziecko, stojące gdzieś na bardzo odległym poziomie kulturalnym, które wierzy w strachy i powtóry, jak wierzono przed tysiącami lat, a rozum zbyt jest słaby, by rozumieć nawet proste, ale ogólne prawa przyrody.

Szkoła powszechna wraz ze szkołą średnią mają ten niesłychanie wrażliwy materjał duchowy swych wychowanków ukształtować i rozwinąć tak, by nowa generacja rozumiała duchowe zdobycze swych poprzedników i mogła istniejącą już kulturę narodu swego posunąć naprzód w tempie swych sąsiadów co najmniej, gdyż wszelkie zacofanie się jest dla narodu bardzo szkodliwe, o czem my Polacy wiemy z doświadczenia.

Specjalnie u nas w Polsce zadanie inteligencji jest jeszcze większe, niż na zachodzie. Skutkiem różnych nieszczęść politycznych nie mogliśmy rozwijać swobodnie swej tradycyjnej kultury i mamy do odrobienia ogromnie wiele. Nadto rozdarci przez półtora wieku prawie na trzy różne części, wyrośliśmy w różnych warunkach i nie tworzymy mimo wybitnych narodowych cech swoistych zwartej całości. Istnieją pewne antypatje dzielnicowe, które zresztą istniały dawniej przed rozbiorami — (wszak Koroniarz i Litwin nieraz sobie przymawiali i dawniej); dzielnice przyzwyczajone do kultury zachodniej nie mogą tak łatwo przyzwyczaić się do pozostałości wpływów wschodnich w naszej ojczyźnie. Te różnice są jednak chwilowe; następne generacje już o nich powinny tylko wiedzieć z opowiadania, a wychowanie jednolite nowych pokoleń jest zadaniem naszej szkoły.

Musimy jednak, skoro należymy do rodziny ludów zachodniej Europy stanąć z nimi na jednym poziomie kulturalnym, jak było w średniowieczu i renesansie, a do tego potrzeba wielkich wysiłków i wyzyskania zdolności każdej odpowiedniej jednostki.

Urosły stąd ogromne zadania dla szkoły polskiej i wszelkiemi sposobami musi się ułatwić ich rozwiązanie. Wprowadzić się musi do niej zasadę t. zw. standaryzacji, używanej na zachodzie, która polega na możliwie celowem wykorzystaniu wszystkich pracowników dla otrzymania pewnego maximum wytwórczości w danych warunkach. Zasada ta wprowadzona w czasie wojny we fabrykach amerykańskich celem umożliwienia jak najszybszej dostawy potrzebnych produktów, zreformowała wytwórczość amerykańską, jakkolwiek ona już bez tego stała bardzo wysoko i przewyższała poziom Europy. Niemcy również pracowały u siebie w myśl tej idei, a po wojnie stosują ją wszędzie, gdzie się coś produkuje.

Wobec ogromu zadań, do jakich szkoła nowożytna ma przygotować dziś swych wychowanków, wprowadzenie standaryzacji do niej jest niezbędne. W Ameryce i na zachodzie Europy już się to robi na wielką skalę, aczkolwiek na razie głównie w specjalnych szkołach, gdzie się bada umysłowość dzieci i młodzieży w różnym wieku, poszukuje metod prowadzących jak najkrócej i najlepiej do celu. Idea ta wprowadzona do nauczania w szkole, musi przynieść dużo większą wydatność pracy i wyników nauczania. Pedagogja przy jej stosowaniu musi się liczyć z tem, by nie wyczerpywać sił młodzieży, czego nie robi często standaryzacja we fabrykach, gdzie chodzi głównie o wydatność pracy poszczególnych robotników bez względu na ich zdrowie i zamiłowanie do danej pracy. Szkoła, zwłaszcza dzisiejsza, w której mamy dzieci wychowywane i zrodzone w czasie wojny, o mało odpornym organizmie i systemie nerwowym, tem więcej musi uwzględniać te braki młodzieży przy układaniu i realizowaniu swych programów.

Chcąc zatem dzisiaj mówić o reformie szkolnictwa musimy te różne momenty uwzględnić, zaś wprowadzanie pojęcia jakiejś szkoły demokratycznej czy arystokratycznej, wprawia w jeszcze większe zamieszanie ten cały splot zawiłych problemów.

Zagranica już od szeregu lat stara stę zgłębić naturę i zdolności dzieci, aby jak najlepiej je rozwinąć. W Ameryce istnieją specjalne szkoły, kióre Niemcy nazywają żartobliwie „szkołami geniuszów“. Przez szereg miesięcy podają tam badaniom wszystkie objawy życia umysłowego dziecka, jego rysunki, zamiłowania do pewnych książek, rzemiosł, aby wywnioskować o rodzaju jego zdolności i odpowiedniem ich pokierowaniu. Nie tylko obecne dzieci się bada, ale dla zebrania szerszego materjału porównawczego przetrawiają odpowiedni nauczyciele wszystkie szczegóły z czasów dziecinnych wszystkich znakomitych Amerykanów i innych wielkich ludzi, aby przez analogję można było wywnioskować coś o przyszłości teraźniejszych wychowanków. Czy takie wnioski są zawsze możliwe, niewiadomo, ale dowodzi to, jak gruntownie myśli się tam o tej sprawie. Nadto w zwykłych szkołach Ameryki istnieje zwyczaj, iż osobno uczą się dzieci więcej uzdolnione, a mniej uzdolnione mają odrębne oddziały. Dzieci zdolniejsze kończą pewne szkoły w czasie krótszym, niż inne. Takie postawienie kwestji jest trudniejsze do pomyślenia na kontynencie Europy, której szkolnictwo ma silne tradycje biurokratyczne, tak, że na jedenastoletniego chłopca patrzy się już jako na przyszłego urzędnika w pewnej randze, aby przypadkiem nie przeskoczył jakiegoś rówieśnika. (Przyznać trzeba, że nasza polska szkoła stara się młodzieży ułatwić szybsze skończenie studjów daleko liberalniej, niż to robiła dawna szkoła austrjacka. Gdy naprzykład chłopiec nie zda egzaminu wstępnego do pierwszej klasy, może za rok zdawać wstępny do drugiej, co dawniej było wykluczone.)

(Ciąg dalszy nastąpi).

Stronnictwo katolicko-ludowe popiera szczerze obecny rząd p. Marsz. Piłsudskiego we wszystkich jego poczynaniach dla dobra państwa dlatego też nie widzę racji, by partje rządowe miały tworzyć osobną listę i rozbijać przez to głosy, które będą stracone, ale należy poprzeć to stronnictwo, które szczerze chce współpracować z. obecnym Rządem dla dobra państwa. (Osobna lista rządowa według nas skupi najwyżej 3 do 4 tysięcy głosów, co absolutnie nie wystarczy do uzyskania mandatu).

Specjalnie do inteligencji i mieszczaństwa tarnowskiego apelujemy, aby się nie dało bałamucić jak w roku 1922, i nie głosowało na listy, które nie mają żadnych widoków powodzenia, ale poparło tę listę, która i swoim programem i dobrem osób daje wszelkie gwarancje. W roku 1922 — głosów 14 tysięcy katolickich i polskich było straconych przez głosowanie na 8 kę i listę Götz—Tertil, — niechże się to przy obecnych wyborach więcej nie powtórzy!

Apelujemy tutaj także do robotników socjalistycznych, pomiędzy, którymi jest wielu porządnych ale zbałamuconych ludzi. Panowie! Nie łudźcie się! Posła swego w tym okręgu nie przeprowadzicie! Szkoda waszych wysiłków, waszych trudów, zebrań i pieniędzy! Pójdą one na marne, jak poszły w roku 1922, chociaż wtenczas byliście dużo silniejsi jak obecnie. Dlatego też zamiast wystawiać osobną listę, poprzyjcie raczej uczciwe stronnictwo dla waszego i Ojczyzny dobra! *Obserwator.*

Święta Bożego Narodzenia — świętami dzieci.

Weszliśmy w okres najweselszych i najrozkoszniejszych Świąt, przypominających nam pierwsze chwile pobytu Zbawiciela świata na ziemi, jakie spędził w ubogiej szopie Betlejemskiej. Święta te są radosne i nigdy nie tracą swej siły czarującej i swego uroku ale wciąż budzą w nas wszystkich, bez różnicy wieku i stanu, podniosły nastrój jakby echo z lepszego świata, bo odświeżają przed naszemi oczyma to cudowne zdarzenie, które wywołało potoki gorących uczuć w tych, co mieli zaszczyt i szczęście pierwsi spoglądać bezpośrednio na Boską Dziecinę, przychodzącą do nas we wspaniałej misji naprawy i odnowienia świata a zaczynającą introit swojego życia ziemskiego hymnem na cześć Niebios i na pomyślność dobrych ludzi. Radowali się z tego nadzwyczajnego faktu jego naoczni świadkowie i gratulowali sobie z całego serca, że dożyli tej błogosławionej, wielkiej i zawrotnej w historji świata chwili jaką się stało pierwsze Boże Narodzenie. Prawda, że ich nie było wielu, bo naród żydowski, którego sławni przodkowie tak niecierpliwie wyglądali tego dnia i o jego rychłe nadejście wciąż zasyłali prośby do Boga, ten naród nieszczęśliwy nie dosłyszał głosu dziejów i nie zorjentował się w wielkiej sytuacji i nie pojął wdzięcznej roli, jaka mu wówczas przypadła w udziale a jaką powinien był odegrać na swoją chwałę. Świat żydowski, reprezentowany na swoich szczytach przez ówczesnych włodaczy, nie odczuł drgnień ciepłych a serdecznych, jakie poruszały najlepszych Synów Izraela, nie podchwycił wielkiej myśli, jaka płynęła od żłóbka Zbawiciela, nie przyłączył się do tej pierwszej, uroczystej adoracji, jaką oddawali pastuszkowie z reprezentantami Wschodu, lecz pozostał na uboczu, nie przeczuwając wcale, że ludzkość najbliższa i ta dalsza aż po kres wieków sięgająca wyręczy go skwapliwie w tej akcji, że go zastąpi przy Kołysce Chrystusowej i rozniesie wieść z pieśnią o Bożem Narodzeniu po wszystkich czasach, narodach i językach.

I do nas doleciała na falach czasu ta niebiańska melodja, przyjęła się szybko na naszych polskich ziemiach i od tysiąca lat rozbrzmiewa wdzięcznem hejnałem, miłą kolędą pod polskim niebem, budząc rok rocznie tesame uczucia czci i wdzięczności dla Bożej Dzieciny i tą samą radością rozpromieniając nas w każdorazową rocznicę, jaką przepełniała serce pierwszych adoratorów Chrystusa spoczywającego w żłobie betlejemskim.

Ale wraz z melodją uroczystą popłynęły do nas od żłóbka Chrystusowego i wielkie wskazania, które w tych dniach powinnyby stać się treścią naszych myśli, zachęcając nas do kontroli, względnie do rewizji naszych odnośnych przekonań.

Ze szopki Betlejemskiej biegnie do nas donośny apel, domagający się, byśmy, czcząc narodziny Jezusowe, w nich wypowiedzieli swe zrozumienie i uszanowanie dla narodzin naszych dzieci i dla roli, jaka im przypada w życiu ludzkiem i w historji narodu, żebyśmy rozszerzyli uroczystość Bożego Narodzenia i uczynili ją zarazem świętem naszych dzieci, a to celem przypomnienia ojcom, matkom i całemu społeczeństwu ważnych obowiązków, jakie ciążą na nich względem tych maleństw, które zewnętrznie przedstawiają się słabo i nieudolnie, ale w rękach swoich piastują wielkie obietnice i uprawniają do wielkich nadziei, mając za sobą święte prawo, aby były otaczane podobnym pietyzmem, jakiego wyrazy odbierał Synaczek Niepokalanej Dziewicy

Zrozumiały ludy chrześcijańskie ten głos lecący z przedmieścia Betlejem i sprowadziły ze względu na małą dziatwę przemiłe zwyczaje, mające świadczyć wymownie o ich szczególnem się nią interesowaniu. Wprowadziły choinkę z łakociami, podarkami i światełkami na uciechę nieletnich pacholąt, wprowadziły jasełka, odgrywane tak wdzięcznie i nastrojowo właśnie przez same dzieci. Ale te zarządzenia podjęte z myślą o dziecku są dopiero okrasą właściwej rzeczy, istotnej myśli, jaka tkwi w świętach Bożego Narodzenia co do tego zadania, lecz nie uwydatniają i nie wyczerpują jej głośnego programu, który mówi, że każde dziecko winno być przedmiotem podobnej czci i miłości ze strony swego otoczenia, jakie po przybraniu natury ludzkiej odbierał Syn Boży, spoczywający na sianku. W jaki zaś sposób ma się zamanifestować zewnętrznie względem dziecka owa życzliwość jemu należna, na to wskazuje śliczna analogja, jaką można poprowadzić w tej materji między Bożą Dzieciną a pacholęciem ludzkiem.

Narodzenie Zbawiciela świata poprzedziła wielowiekowa praca Boża, moralna, polityczna, społeczna i narodowa, zmierzająca do przygotowania piastunów Starego Zakonu na godne przyjęcie Mesjasza i wszechstronne wyzyskanie Jego widzialnej obecności na ziemi, a do usunięcia wszelkiej przeszkody, któraby udaremniła pełną skuteczność nawiedzenia Jego. Podobnie powinnyby na serjo pomyśleć o solidnem przygotowaniu się do swego stanu małżonkowie chrześcijańscy, jeśli chcą w nim spełnić chlubnie, w duchu Bożym, wielką i wzniosłą misję rodzicielską i dać społeczeństwu potomstwo, któreby wyrosło na chwałę swoją i na pożytek ludzi, a nie stało się, broń Boże wstydem dla siebie a nieszczęściem dla innych. To ich przygotowanie musi bez wątpienia biec po linji wykształcenia umysłowego ale również i to przedewszystkiem moralnego, aby ojcowie dając swemu dziecku życie doczesne, dali mu i te przymioty bez których ono nie mogłoby spełnić swego życiowego zadania, ale zmarnieć; bo o losie i powodzeniu człowieka nie rozstrzyga sam korpulentny organizm i dowcip umysłu, ale siła i hart ducha oraz dobry kierunek moralny. Dok. nast.

PODZIĘKOWANIE.

Wszystkim, którzy w jakikolwiek sposób okazali nam wielo serca i współczucia po śmierci ś. p. Alfreda Gałkiewicza, a w szczególności Przewielebnemu Duchowieństwu: Ks. Kanonikowi prof. Józefowi Chrząszczowi, Ks. Seniorowi Aleksandrowi Rusinowi i Ks. Franciszkowi Janikowi oraz Prezydjum Magistratu miasta Tarnowa, tudzież Związkowi pracowników miejskich, tą drogą składamy serdeczne staropolskie „Bóg zapłać“. *Żona z dziećmi.*

PAWEŁ S.

JĘDREK ŁADOŚ.

(Ciąg dalszy.)

Ksiądz kanonik sypnął coś grosza, dworski tartak dał darmo furę desek. We wtorek wzięto się do aresztu, a za dni kilka już się przemienił w śliczny domek. Oczy młodych związkowców paliły się z szlachetnej dumy i zadowolenia. Byli bowiem świadkami jak miejsce zła i występku zmieniało się na placówkę zbożnej, młodzieńczej pracy, pracy będącej szkołą i rzeźbiarką przyszłych obywateli kraju, a tem samem szczęściem Ojczyzny.

Radość pełnych zapału chłopców wzmogła się jeszcze bardziej, kiedy się dowiedziano, że ksiądz patron poświęci domek Związku.

Fakt ten ospałą dotąd wieś mocno poruszył. Zaczęto gadać o tem wszędzie, co nowych członków przysporzyło Związkowi.

A serce w Jędrku rosło, choć nowe troski poczęły się w nim rodzić. Nie myślał kończyć na tym domku, tylko iść dalej wedle wskazówek owej książki, która tym Związkiem go natchnęła... Dlatego ilekroć razy wracał przez wieś do domu, aż się trząsał z oburzenia patrząc na karczmę i żydowskie sklepiki... Dlaczego to który z porębskich chłopów nie weźmie się do sklepu? Poco człek obcy, pogański tuczy się pracą katolicką? Czy to nie wstyd, że się bez żyda wieś nie obejdzie?

— Wstyd, hańba! — szumiało mu nad głową. Czy was to nie stać na to, by w waszych rękach były sklepy? I składy zboża, i mąki, i wszystko? Byście raz wreszcie nauczyli się gospodarzyć na swojem?

— Nauczymy się, wszystko w swoje chwycimy chwycimy ręce! — w duchu przyrzekał sobie Jędrek. I widać, tak pewny był swojego, bo się uśmiechnął i ręce zatarł, jak gdyby już i do tego dzieła zabierał się ochotnie.

Szedł Jędrek dufny w siebie i niby orzeł młody spoglądał w słońce zachodzące, które nań wołać się zdawało!

— Pamiętaj, Jędruś, nie ustawaj!

IV.

Aż tu w sobotę, akurat w wigilję poświęcenia domku Związku Młodzieży Katolickiej, gruchnęła po wsi wieść, że do Poręby zjedzie jutro sam pan starosta, by Jędrka dekorować krzyżem za dzielność i poświęcenie...

Jak Poręba Porębą, coś podobnego nie stało się tu nigdy! Ani ci Jędrek był na wojnie, ani stu wrogów nie zabrał do niewoli, a krzyż dostanie! Słychane rzeczy? Tylko zato, że Matysową Nastkę uratował, że sam się przytem spiekł jak kurczę, za to na piersi krzyż mu przypną!

Leciało to przez wieś szybciej od zapowiedzi ślubnej, od najciekawszej bajki, poprostu — telegrafem! Nie jakiś tam minister, nie jenerał, ani ze dworu pan, ale Matysów pastuch, sierota, dostanie krzyż!

Różnie to brano pod uwagę: jedni z niezwyczajnem zdziwieniem, drudzy, mający synów. z zazdrością, a znowu inni, będący świadkami czynu Jędrka, chwalili władze, które to rozporządzenie zarządziły.

Wiedziano bowiem, że aby skoczyć w taki ogień, trzeba było nielada poświęcenia i odwagi! A czyż sparzona ręka, skarcerowana głowa, i potłuczenie krokwią, a przedewszystkiem życie zawiśnięte na włosku — nic nie znaczą? Tyle tam było luda, a czemuż nikt nie ofiarował się po Nastkę, przeciwnie, jeszcze Matysa wstrzymywano, widząc, że to śmierć pewna! A przecież Jędrka Bóg tam posłał i uchronił od zguby... jego jednego na to wybrał! Zatem patrzy mu się nagroda i to niebylejaka!

Jędrek niespodziewanie stał się teraz pierwszą we wsi figurą. O nim tylko muwiono i o tym krzyżu. Ten i ów teraz dopiero się połapał, że ten cichy i skromny Jędrek, wciąż w polu w książkę zapatrzony, ostatnio prezez Związku, ma olej w głowie i wart jest więcej od stu innych! I nie mylono się bynajmniej, tylko nikt jeszcze dziś nie przeczuł, że ten sierota stanie się kiedyś chlubą wsi i jej opatrznościowym odrodzicielem...

Tak w podnieceniu doczekano niedzieli. Dzień wstał pogodny, radosny, rozsłoneczniony. Głos dzwonów leciał światem, kołysał się nad wsiami, niwami zbóż, pełen niedzielnej szczęśliwości i wołał — by odpoczywać, ubrać odświętnie strudzono ciało i dziękczynienie składać Stwórcy za dobrodziejstwa i otrzymane łaski. I modlili się ludzie, modliły pola i lasy, wszelkie stworzenia, modlił świat cały...

Dokończenie nastąpi.

Kronika.

OBCHÓD W ŁOWCZÓWKU ku czci poległych tam bohaterów-legjonistów wypadł mimo silnego mrozu, spotęgowanego dokuczliwym wichrem, okazale. Tak liczna publiczność z Tarnowa wzięła w nim udział, a przedewszystkiem młodzież, iż śmiało przypuszczać można, że gdyby nie mróz — tłumy wyjechałyby z Tarnowa.

W obchodzie wziął udział p. major Dziadosz imieniem Województwa, p. Radca starosta Krupiński, p. mjr. Koczwara i kilku oficerów imieniem wojskowości, muzyka 16 p.p. dwa plutony strzelców, delegacje Zw. legjonistów i innych stowarzyszeń tarnowskich

Obchód rozpoczęła msza św, którą odprawił ks. proboszcz woj. Pinda w kościele parafjalnym w Pleśnej; podniosłe patrjotyczne kazanie wygłosił tamtejszy ks. probosz Boduch. Podczas mszy św. śpiewał chór specjalnie złożony z Tarnowa, a naprzemian grała nabożne pieśni orkiestra wojskowa. Kościół był pełen uczestników obchodu i ludności okolicznej.

Po nabożeństwie delegacje, muzyka wojskowa i strzelcy udali się na cmentarz w Łowczówku, gdzie na grobach legjonistów złożono 3 wieńce, a przemawiali imieniem miasta p. radny Wilczyński, imieniem wojskowości p. mjr. Koczwara a imieniem legjonistów p Marke.

WENTA PRZEDŚWIĄTECZNA urządzona dnia 18. grudnia 1927. na cele Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w Tarnowie przyniosła ogólnego dochodu 2.278 zł. 79 gr. w czem mieści się już dochód ze wstępów, z bufetu oraz liczne ofiary gotówkowe.

Rozchód wynosił 325 zł. 06 gr. przeto czysty dochód 1953 zł. 73 gr. który podzielono po połowie na męskie Towarzystwo św Wincentego a Paulo a w drugiej połowie dla takiegoż Towarzystwa Pań — na wsparcie dla ubogich nie żebrzących.

Towarzystwo św. Winentego a Paulo męskie i Pań poczuwa się do miłego obowiązku złożenia na tem miejscu serdecznego podziękowania P. T. Paniom i Panom, którzy niezmordowaną pracą, czy to przez urządzenie zbiórki i jazdy za fantami, czy przez czynną pomoc w urządzeniu wenty, dalej Wszystkim Szlachetnym ofiarodawcom, którzy przez ochotne składanie fantów, czy też gotówki przyczynili się do osiągnięcia tak świetnych rezultatów z wenty i przyszli w ten sposób z pomocą dla całej rzeszy nieszczęśliwych, którzy wszystkim Dobrodziejom składają serdeczne „Bóg zapłać".

Dochód byłby jeszcze większy, gdyby — co z ubolewaniem podnieść należy, nie Sokół II. w Tarnowie. Członkowie tego Sokoła należącego do najbogatszej dzielnicy miasta Strusiny, mimo publicznego wezwania Towarzystwa św. Wincentego a Paulo, urządzili wentę tydzień przedtem (12 grudnia) na odrestaurowanie gmachu Sokoła, urządzając zbiórkę za fantami po sklepach, okolicznych dworcach i plebaniach, gdzie dotychczas tylko Towarzystwo św. Wincentego a Paulo miało przywilej do tych zbiórek, a co wpłynęło ujemnie na dochodowość wenty tegoż Towarzystwa.

Opłatek. Koło Tarnowskiego Związku byłych wychowanek zakładów S S. Urszulanek urządza 29.XII. o 5 godz. popołudniu „Opłatek" w klasztorze S. S. Urszulanek, na który wszystkie byłe wychowanki S. S. Urszulanek najserdeczniej zaprasza.

Wydział.

NADZWYCZAJNE POSIEDZENIE RADY MIEJSKIEJ odbyło się 19 b. m. w poniedziałek na skutek protestu radnych socjalistycznych, którzy niezadowoleni byli ze składu delegatów, wybranych na poprzedniej Radzie do obwodowych komisji wyborczych. Nastąpiło wobec tego porozumienie trzech grup, które przy ostatnich wyborach w Sejmie uzyskały największą ilość głosów w Tarnowie, t. j. kat. ludowych, żydów i socjalistów i w myśl tego klucza wybrano nowych delegatów i zastępców do 18 komisji wyborczych w Tarnowie (po trzech do każdej) a mianowicie 1/3 z obozu polskiego, 1/3 z ramienia żydów i 1/3 z ramienia socjalistów.

Posiedzenie to Rady miejskiej miało tylko ten cel i po uchwaleniu nowej listy delegatów, komisarzy wyborczych — zakończyło obrady. Równocześnie Starostwo rozesłało po mieście nominacje na 18 członków i zastępców komisji wyborczych z ramienia Starostwa.

BEZROBOTNI, kórzy nie mają prawa do pieniężnych zasiłków rządowych uzyskują i w tym roku podobnie jak w zeszłym zasiłek żywnościowy. W tym celu interesowani winni się zgłaszać do Magistratu po formularz zgłoszenia, który należy wypełnić, należycie udokumentować i złożyć w Magistracie. Spodziewać się należy, że akcja ta będzie bezstronnie prowadzona, nie tak jak w roku zeszłym.

W SPRAWIE KOLONJI WAKACYJNEJ dzieci chrześć. robotników w Szczepanowicach zgłosił się do redakcji p. dyr. Czuj, kierownik szkoły w Szczepanowicach, gdzie przez dwa lata mieściła się ta kolonja i prosił o zamieszczenie na łamach naszego pisma oświadczenia, że pogłoski złośliwe krążące po Tarnowie, iż Szczepanowice „mają już dość tej kolonji", są z gruntu zmyślone i że przeciwnie, tak p. dr. Czuj, jak i mieszkańcy Szczepanowic wyrażają się z uznaniem o zachowaniu się dzieci i kierownictwie tej kolonji i życzą sobie, by ta kolonja stale gościła podczas wakacji w Szczepanowicach.

DRUGA LEKCJA KURSU RYSUNKÓW pracowników budowlanych ramienia Chrześć. Związków Zawodowych odbyła się w niedzielę 18. b. m. Sekretarjat Chrześć. Zw. Zaw. przyjmuje jeszcze zgłoszenia na ten kurs. Następna lekcja odbędzie się 8 stycznia 1928 r.



Nakładem Wydawnictwa „Naszego Głosu". — W drukarni Ludwika Styrny w Tarnowie.